

MONIKA A. OLEKSA

To historia miłości daleka od banalności,
rozgrywająca się na tle Bałtyku, który współgra
z emocjami bohaterów.

*Dom, w którym
zamieszkała miłość*

FILIA

MONIKA A.OLEKSA

*Dom, w którym
zamieszkała miłość*

FILIA

*Książkę tę dedykuję moim Czytelnikom
oraz Teresie i Jerzemu Gołosom –
z wdzięcznością za każde dobro, którego
od Was doświadczyłam i które wciąż otrzymuję*

*Kocham Cię jak białe płatki śniegu,
które miękko opadają na rozkołysane i przyjmujące je
z czułością gałęzie sosny.*

*Kocham Cię jak otulony bielą ogród, w którym odnajduję
ukojenie*

*i który wciąż jest dla mnie tajemnicą skłaniającą do
odkrywania
jak Ty...*

*Kocham Cię jak zimowy poranek,
skrzący się szronem,
taki jeszcze nie do końca rozbudzony,
wyciszony i łagodny,
jasny, pomimo mroku
świeży i rześki,
miękko brzmiący Twoim głosem,
wpisany we mnie, jak Ty
i peten Twoich śladów.*

*Kocham Cię, bo uczysz mnie,
że miłość nie zniewala
i nie ogranicza,
tylko wyzwala,
rozwija,
umacnia skrzydła
i daje odwagę, by wzbić się na nich wysoko,
bez lęku, że się spale,
bez strachu przed upadkiem.*

*Kocham Cię jak niedzielne popołudnie,
do którego się uśmiecham,
lekka
i radosna, jak wirujące płatki śniegu.
Kocham Cię czule
na cztery pory roku.*

*Dla Wiesia,
dziękując za to, że zaprosił do swojego domu miłość
i pozwolił, by w nim zamieszkała*

JEDEN...

Północny wiatr przyniósł ze sobą niepokój. Przejrzał wszystkie kąty w domu, zajrzał do komina, zatańczył nawet z dymem, ale taniec ten był zbyt gwałtowny dla zwiewnego welonu, więc wiatr szybko stracił nim zainteresowanie i popędził ku wiatrakom, w jakimś niewytłumaczalnym szaleństwie popychając potężne śmigła i wprawiając je w terkoczący ruch.

Irka objęła się ramionami i potarła dłońmi skórę, na której utworzyła się gęsia skórka. W domu nie było zimno. Nowy piec dobrze się spisywał, a przy Łucji Irka nie oszczędzała na ogrzewaniu. Gdy była sama, różnie z tym bywało, ale od chwili, kiedy w życiu Ireny pojawiła się córka, kobieta dbała, by niczego dziewczynce nie brakowało. Również ciepła, w każdym tego słowa znaczeniu.

Nie rozpieszczała Łucji, ale dopieszczała ją i pielęgnowała z taką starannością, z jaką ptasie mamy troszczą się o pisklęta. Bo Łucja była takim pisklęciem Ireny, najpierw wysiedzianym i wyczekiwany – choć jej zaistnienie było dużym zaskoczeniem, a potem pielęgnowanym i trzymanym w ciepłe maminy skrzydła, spod których dziewczynka odważnie wystawiała główkę. I robiła to coraz śmiej, co Irkę trochę niepokoiło.

Kobieta podeszła do kuchennego okna i spróbowała przeniknąć wzrokiem ciemny listopadowy zmrok. Drzewa kołysały się i wyginały, szarpane przez wiatr. Po niebie przesunęły się skłębione chmury, zasłaniając gwiazdy i półpazy księżyc, który od czasu do czasu wyłaniał się na krótką chwilę, by znów zniknąć za szarą zasłoną.

W sąsiednim domu paliło się światło. Irka jeszcze się nie mogła do tego przyzwyczaić. Od śmierci Adeli ta przestrzeń kojarzyła się Irenie z ciemnością i pustką. Ta pustka stała się jeszcze dotkliwsza po pożarze i wyjeździe Maksa, ale Irka z biegiem czasu zdążyła ją oswoić. Nie polubiła jej, ale też nie czuła wobec niej niepokoju. Nauczyła się być w stosunku do niej obojętna. Zapalone światło wytrąciło ją z tej obojętności. Wybudziło wspomnienia, a wobec nich już obojętna być nie potrafiła.

Maks przyjechał kilka dni temu. Widzieli się tylko raz, kiedy zaszedł, by się przywitać. Krótkie było to przywitanie, a rozmowa niezręczna. Taka na stojąco, między kuchnią

a przedpokojem. Więcej w niej było milczenia niż słów. I dużo ostrożności.

Tylko raz, przed wylotem Maksa na Islandię, odbyli długą i poważną rozmowę. Poszli na spacer brzegiem morza, w stronę Dąbkowic. Towarzyszył im jedynie Szprot, Łucja została na Piaskowej, pod opieką Sławy.

Szli obok siebie w ciszy, w której ukrywał się lęk. Żadne z nich nie wiedziało, jak zacząć, choć tyle słów w każdym się nagromadziło.

– Dlaczego mi o niej nie powiedziałaś? – W głosie Maksa był wyrzut. I żal.

– Bo nie dałeś mi na to szansy. – Irka miała w sobie tę odpowiedź od czterech lat. Wiedziała, że wcześniej czy później padnie to pytanie i że będzie musiała się zmierzyć ze złością mężczyzny. Miał do niej prawo, tak jak i ona miała prawo do swojej decyzji.

– Obiecałam sobie, że powiem ci to, patrząc prosto w oczy. Nie chciałam niczego na tobie wymuszać ani niczego ci narzucać. Znam cię, poczułbyś się za mnie i za Łucję odpowiedzialny, choć wcale byś tego nie chciał.

– Nie wiesz, czego bym chciał. Nie zostawiłaś mi żadnego wyboru. Sama go dokonałaś, zdecydowawszy za mnie. Zachowałaś się tak samo jak Beata i moja matka. Tak jak one coś mi odebrałaś. Dlaczego wy, kobiety, jesteście takie okrutne? Dlaczego wydaje się wam, że macie monopol na wiedzę o tym, co dla kogo jest najlepsze?

Wściekał się, a Irka nawet z tą wściekłością nie walczyła.

– Po szesnastu latach odzyskałem syna. Czy mam czekać kolejne szesnaście, by moja córka dowiedziała się, że ma ojca? – Głos Maksa był już spokojniejszy. Emocje przestygły i już się w nim nie gotowały. Irka widziała jednak, że jest poruszony. Ona też była.

– Nie chcę przed Łucją ukrywać, kto jest jej tatą, ale daj mi trochę czasu, żebym mogła ją do tego przygotować. – Irka wydawała się spokojna, choć w środku wszystko w niej dygotało.

Maks prychnął i kopnął czubkiem buta w piasek. Suche ziarenka wzbily się piaskową chmurą w górę, a potem opadły na wyżłobione wiatrem i ludzkimi stopami wyrzuszenia.

– Poznaj ją lepiej i daj się jej poznać. Zbuduj z nią jakąś relację, która da jej podstawę do naturalnego nazwania cię „tata”. Zrozum, Maks, nie mogę pozwolić na to, abyś pojawił się w jej życiu jako ojciec, którego nigdy nie poznała, a potem zniknął nagle, kiedy zaczniesz być w tej rzeczywistości niewygodnie. – Irka mówiła spokojnym, ale pewnym głosem.

Maks nie patrzył na nią. Błądził wzrokiem po horyzoncie i chyba próbował ją zrozumieć. Przynajmniej tak się Irenie wydawało.

– To mała dziewczynka, która nie ma jeszcze betonowej psychiki. Dlatego muszę ją chronić przed rozczarowaniem, bo w tym wieku nie będzie potrafiła się przed nim obronić.

– Jestem aż takim draniem? – Wzrok Makska, którym spozrzał wtedy na kobietę, był przeraźliwie smutny. – Czy przynoszę tylko rozczarowanie?

Zachowywał się jak chłopiec, który potrzebuje przytulenia. Bezradny i zagubiony. Szukający pomocy.

– Uciekasz przed życiem, Maks, a tak się nie da żyć. W przeczekaniu. Życie wymaga konfrontacji, również z tym, co trudne i niewygodne. Problem nie zniknie, jak się przed nim schowasz. Tylko dzieci w to wierzą, a ty już dawno przestałeś być dzieckiem. – Wiedziała, że odpowiada na jego pytanie wymijająco, ale to było najwłaściwsze, co mogła mu w tej chwili powiedzieć.

– Chcę być w życiu Łucji, Irka. Chcę być dla niej tatą.

– Nie odmówię ci tego, ale muszę ją przygotować.

– Wracam na Islandię, ale przylecę z powrotem pod koniec roku. Czy możesz mi obiecać, że wtedy moja córka będzie już do tego przygotowana?

Irka pamięta, że skinięła wtedy głową, a Maksowi to wystarczyło. Wyjechał na początku lipca, wrócił w połowie listopada. Minęły cztery miesiące, w ciągu których Irena zrobiła niewiele, aby dotrzymać danej mężczyźnie obietnicy.

Dlatego północny wiatr wytrącił kobietę z budowanego przewidywalną codziennością spokoju. Wraz z powrotem Makska wrócił niepokój, a Irka uświadomiła sobie, że nie jest już w stanie mieć takiej kontroli nad życiem Łucji, jaką miała, zanim w ich świecie po raz kolejny pojawił się Maks.

Cień Irki przesuwiał się w rozświetlonym oknie kuchni, a Maks nie mógł oderwać od niego wzroku. Dom Więclawskich przyciągał, jakby miał w sobie jakąś magiczną moc. Maksowi nigdy nie udało się tego stworzyć w żadnym miejscu i żadnej przestrzeni, które zamieszkiwał. Wiedział, że to nie miejsce ją wytwarza, ale kobieta, o której od wieków mówiło się jako o strażniczce ogniska domowego. To ona ocieplała dom swoją obecnością i uporządkowaniem tak wielu różnych spraw, które w jakiś niepojęty dla mężczyzny sposób ogarniała. Wystarczyło, że Irka weszła do wyremontowanego po pożarze, jeszcze surowego domu i pomogła Maksowi wybrać meble do pokoi, a potem dołożyła od siebie parę drobiazgów i bibelotów, by dom nabrał wyrazistości i napełnił się ciepłem. Nie zrobiła w zasadzie wiele, ale wszystko zmieniła. Tchnęła w puste ściany życie, które zamarło na cztery miesiące nieobecności Szymoniaka. Od tygodnia próbował ten dom ożywić, ale nie za bardzo mu to wychodziło. Włączył piec, by ogrzać wyziębione pomieszczenia, napalił nawet w kominku, ale przestrzeń i tak była chłodna.

Taki sam chłód Maks czuł wewnątrz siebie. Miał wrażenie, że żyje, ale tak, jakby nie żył naprawdę. Oddychał, wstawał rano z łóżka, wypływał z Eggertem i resztą załogi

w morze, a potem wracał do pustki, która była coraz do-
tkliwsza.

Ingrid wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Projekt, do którego wykorzyststała zdjęcia z Polski, okazał się sukcesem. Jej prace trafiły do kilku galerii w Nowym Jorku, wzbudzając tam duże zainteresowanie. Kobieta wiedziała, że to jest jej czas, jedyny i niepowtarzalny, wykorzyststała więc swoją szansę i pożegnawszy się z Maksem, wyjechała. Od powrotu z Polski o ślubie już nie rozmawiali. Spotykali się sporadycznie, czasami ze sobą sypiali, ale to, co było między nimi, uleciało. Wypaliło się. Jedyłą stałą w życiu Maksa na Islandii był już tylko jego kuter. I Eggert, który przed dwoma tygodniami odbył z Maksem poważną rozmowę.

Wrócili właśnie z kilkudniowego połowu. Byli zmęczeni, przemarznięci i śmierdzili rybami, ale żaden z nich dwóch, ani Eggert, ani Maks, nie spieszyli się do opuszczenia kutra. Bosman kręcił się po kokpicie, zerkając spod spuszczonej głowy na swojego kapitana. Maks czuł w powietrzu napięcie. Cały ten rejs był dziwny, a bosman wydawał się nie być sobą.

– Maks, musimy pogadać.

Słowa Eggerta nie były zaskoczeniem, ale wiadomość, jaką usłyszał od mężczyzny, już tak.

– Źle się czuję z tym, co muszę ci przekazać, ale liczę na to, że mnie zrozumiesz. Odchodzę, Maks. Już czas najwyższy, abym jeszcze poczuł, jak smakuje życie.

– Na kutrze tego nie czujesz? – Twarz Maksa nie wyrażała żadnych emocji, ale w środku wszystko się w nim rozdygotało.

– Wiesz dobrze, o czym mówię. – Eggert poklepał Szymoniaka po ramieniu i usiadł ciężko na koi. – Zmęczony jestem, kapitanie. Nie mam już tyle siły, co jeszcze dwa lata temu, a moją żonę ciągnie na kontynent, na południe. Mówi, że na stare lata chce kości powygrzewać, a nie nasiąkać wilgocią, a ja jej to przed ślubem obiecałem.

– Gdzie znajdę takiego bosmana? – Maks potarł kciukiem i środkowym palcem nasadę nosa.

– Takiego jak ja – nigdzie! – Eggert uśmiechnął się, choć Maks czuł, że wcale mu do śmiechu nie było. – A zastępcę ci znajdę. Wstępnie już w tej sprawie z kilkoma osobami rozmawiałem, choć...

– Choć...? – Maks zmarszczył brwi, spoglądając na przyjaciela pytająco.

– Ta łajba nie może być całym twoim życiem, Maks. Ona cię nie przytuli i nie zrobi ci herbaty, gdy zaniemożesz.

– Ale przecież nie jestem na niej sam.

– Ale wracasz do pustego mieszkania.

Temu argumentowi Maks nie mógł zaprzeczyć.

– Nie masz tutaj nikogo. W Polsce masz córkę i przyjaciół, dla których jesteś ważny. Dość lat już spędziłeś na obczyźnie, Maks. Pora wrócić do siebie.

– A kuter?

– Sprzedaj go albo zatrudnij nowego bosmana i kapitana. Wtedy łajba będzie zarabiała, a ty zaczniesz na nowo spokojnie zapuszczać korzenie nad tym swoim Bałtykiem. Maks, do czorta, jeśli chcesz być ojcem, musisz być blisko dzieciaka. Nie możesz pojawiać się w życiu tej małej raz na jakiś czas. Musisz zbudować z nią jakąś relację, a tę tworzy się przez uczestniczenie w życiu dziecka i wzajemną więź.

Zostawić wszystko i wrócić.

Ile razy taka myśl przebiegała przez jego głowę? Odpychał ją, bo niemyślenie nie bolało. Bolała pamięć, ale przez siedemnaście lat nieobecności w kraju wiele się zmieniło. Beata, która była głównym powodem jego wyjazdu, nie żyła. Nie żyła też Adela, dla której to nie on, tylko Irena była podporą w tych najtrudniejszych, naznaczonych chorobą latach. Wyremontowany dom czekał na to, aby ktoś w nim zamieszkał, a w życiu Maksa pojawiło się dwoje jego dzieci. O żadnym z nich nie miał pojęcia.

Eggert miał rację – w Polsce miał przyjaciół. Tutaj, na Islandii, relacje między ludźmi były tak zimne jak tutejszy klimat.

Zostawić wszystko i wrócić.

Tylko jak, skoro w Maksie był tylko chaos, którego nadal nie uporządkował?

Przyjazd do Polski przyspieszył telefon od Maryli Kłodyskiej.

– Maks, Józef znika każdego dnia po kawałku. To już końcówka, a ja sobie nie radzę. I niemal każdej nocy odsuwam myśl o hospicjum, ale sił mi już brakuje. Tych fizycznych i głównie tych psychicznych.

Po tym telefonie zarezerwował bilet, a tydzień później wsiadł do samolotu i przyleciał do Polski.

A teraz patrzył w rozświetlone okna domu Więclawskich, zastanawiając się, jak ma poskładać do kupy całe swoje życie, które przez ostatnie siedemnaście lat „przespał”, żyjąc tak, jakby nie żył.

– Mamusiu, czy wiesz, że ośmiornica ma trzy serca?

Łucja siedziała przy stole w kuchni i jadła przygotowany przez Irenę jogurt. Jej małe nóżki, którymi dziewczynka jeszcze nie dostawała do podłogi, majtały pod stołem, wprawiając w ruch całe ciało Łucji.

– Naprawdę? – Irka uśmiechnęła się do córeczki, chcąc jej pokazać swoje zainteresowanie.

– Poważnie. Przecież bym cię nie wkręcała.

Odkąd Łucja poznała Szymona i regularnie prowadziła z nim częste rozmowy, głównie telefoniczne, do jej dziecięcego słownika weszły zwroty dość poważne jak na czteroletnią dziewczynkę, którymi mała zaskakiwała swoją mamę. Swoją wiedzą zresztą również ją zaskakiwała. Od momentu

gdy dostała od Szymona edukacyjną książeczkę o życiu w głębinach mórz i oceanów, zaczytywała się w niej, coraz sprawniej składając litery. Zapamiętywała dużo szczegółów. Była bystra i bardzo rezolutna, a Irka, patrząc na nią, dziękowała Bogu, że pobłogosławił ją takim właśnie dzieckiem, które całkowicie odmieniło jej życie. Córeczka nadała mu sens. Taki najgłębszy, nieprzemijający. Dała Irce siłę, o jaką kobieta samej sobie nie podejrzewała.

– Mówią, że od przybytku głowa nie boli – powiedziała, kręcąc się po kuchni.

– Co to znaczy? – Łyzeczka z jogurtem zawisła między stołem a krzesłem, w drodze do buzi, teraz otwartej trochę ze zdziwienia, ale bardziej w oczekiwaniu na mleczną porcję.

– To znaczy, że jak masz czegoś więcej niż ci trzeba, to nie jest dla ciebie problemem. – Kobieta dmuchnęła w grzywkę, próbując odkleić od czoła przylgnięty tam kosmyk.

Łucja przez chwilę myślała, mlaskając z zadowoleniem.

– To znaczy, że jeśli mam tyle zabawek i poproszę cię o jeszcze jedną, nie będzie to dla ciebie problemem?

Irka uśmiechnęła się, myśląc, jak zręcznie wybrnąć z pułapki, jaką sama na siebie zastawiła.

– O zabawkach rozmawialiśmy. Nie zaśmiecamy planety plastikiem, tak?

Łucja z westchnieniem skinęła głową.

– Słusznie-masz-rację. – To było ostatnio jedno z jej ulubionych powiedzeń. „Słusznie masz rację” wypowie-

PIĘKNA OPOWIEŚĆ O POSZUKIWANIU SWOJEGO
MIEJSCA NA ZIEMI, DOJRZEWANIU DO ŻYCIA
PEŁNIĄ I O AKCEPTACJI PRZESZŁOŚCI, ZA KTÓRĄ
ŁAGODNIE TRZEBA ZAMKNAĆ DRZWI.

Maks po latach spędzonych na Islandii, powraca do rodzinnego domu w małej nadmorskiej wiosce, z którą wiąże się wiele wspomnień. Utrwalony w pamięci świat dawnych przyjaciół rozsypuje się, a pewne decyzje nieodwracalnie zmieniają bieg zdarzeń, na które mężczyzna nie ma już wpływu. Może jedynie zaakceptować terażniejszość taką, jaką ona jest, i odnaleźć w niej swoje miejsce, lub nadal szukać tego, co tak naprawdę znajduje się tuż obok, na wyciągnięcie ręki...



FILIA
cena 47,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki
**ONA
CZYTA**
Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-243-7



9 788383 572437